



Gilles
KEPPEL

ARABSKA DROGA CIERNIOWA

Wydawnictwo Dialog (d) Copyright edycja elektroniczna

DZIENNIK 2011–2013



DIALOG 

Gilles
KEPEL

ARABSKA
DROGA
CIERNIOWA
DZIENNIK 2011–2013

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Przełożyli z języka francuskiego

Andrzej Szeptycki

Katarzyna Pachniak



Wydawnictwo Akademickie
DIALOG

Tytuł oryginału: PASSION ARABE. JOURNAL 2011–2013

Redakcja i korekta: MARIA DANUTA KRAJEWSKA
Konsultacja naukowa: prof. dr hab. MAREK M. DZIEKAN
Projekt okładki: BARBARA ĆWIK
Zdjęcia na okładce: copyright © KUBA KAMIŃSK
Skład i łamanie: EWA MAJEWSKA

Ouvrage publié avec le concours du Ministère français chargé de la culture – Centre national du livre.
Książka wydana przy wsparciu francuskiego Ministerstwa Kultury – Narodowego Centrum Książki.

Copyright © Éditions Gallimard, 2013

Copyright © for the Polish translation and edition by Wydawnictwo Akademickie DIALOG, 2014

Wydanie elektroniczne, Warszawa 2014

ISBN e-pub 978-83-8002-061-0

ISBN mobi 978-83-8002-065-8

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks (+48 22) 620 87 03

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

WWW: www.wydawnictwodialog.pl

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna
Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

Spis treści

Karta redakcyjna

VII. LIBIA II

Wtorek, 3 lipca 2012 roku, *Porwany na lotnisku w Bengazi*

Informacje o wydawnictwie

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

VII

LIBIA II

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Wtorek, 3 lipca 2012 roku
Porwany na lotnisku w Bengazi

Gdy tylko stanąłem na płycie lotniska w Bengazi, rzuciła się na mnie grupa podejrzanych byczków, ubranych w maskujące stroje, z pistoletami przy pasie i kałasznikowami w rękach. Gdy już upewnili się co do mojej tożsamości, chcą mnie zabrać ze sobą – nie mam nawet czasu dać znać realizatorowi i inżynierowi dźwięku, którzy mi towarzyszą i stoją dalej w kolejce pasażerów, wychodzących z samolotu z Tunisu. (Jesteśmy jedynymi podróżującymi nim Europejczykami).

To, co na pierwszy rzut oka przypomina porwanie czy wzięcie zakładników, w rzeczywistości jest „przyjęciem VIP-a”, bardzo miło zorganizowanym dla mnie przez szejka Zubajra as-Sanusiego, z którym jesteśmy umówieni na rozmowę, zaraz po naszym przybyciu. To krewny króla Idrisa, przez wiele lat więziony i torturowany. Dziś kieruje on ruchem federalistycznym, który domaga się autonomii Cyranejki (po arabsku *Barka*), wschodniej części Libii, której Bengazi jest stolicą. To tu 15 lutego 2011 roku zaczęła się rewolucja.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Bengazi to wielkie miasto na wschodzie, siedziba dawnej monarchii, zmarginalizowana przez despotę. Dzień po dniu manifestowały tu, na lokalnym placu Tahrir, matki więźniów politycznych, zakatowanych po zatrzymaniu. Naśladowały „matki z Placu Majowego” w Buenos Aires, które codziennie domagały się, by oddano im ciała dzieci, zamordowanych w więzieniu na rozkaz argentyńskich generałów.

Te manifestacje mogły się odbywać, gdyż drzwi ogromnego więzienia, jakim była Libia, zostały uchylone przez Saifa al-Islama, syna Kaddafiego, który w okresie zbliżenia z Zachodem chciał poprawić wizerunek dyktatury zagranicą. Ale gdy tylko ruch przekroczył tolerowane granice i zaczął skupiać wokół siebie opozycję, został brutalnie stłumiony, zgodnie ze starymi nawykami reżimu. Wtedy miasto powstało, zajęło koszary i przepędziło przedstawicieli Kaddafiego.

Przez sześć miesięcy – aż do zajęcia Trypolisu przez rewolucjonistów, pod koniec sierpnia 2011 roku – Bengazi było stolicą powstańców i wolnej Libii. Odkąd kraj jest ponownie zjednoczony, Bengazi stało się znów miastem prowincjonalnym. Niektórzy mieszkańcy są nawet sfrustrowani, że nie uznano ich decydującego wkładu w wybuch rewolucji i pozbawiono wszelkiej reprezentacji w nowych władzach. Ta frustracja doprowadziła do powstania ruchu federalistycznego.

*

Szejk Zubajr kieruje jedną z frakcji, które zbojkotowały wybory do parlamentu 7 lipca w proteście przeciwko zbyt małej liczbie deputowanych z Cyranejki. Prowincja liczy sobie mniej ludności niż Trypolitania, ale jest bogatsza. Posiada główne złoża i infrastrukturę naftową i gazową.

Każda frakcja zmobilizowała swoich współplemieńców i zatrudniła *sawarów*, uzbrojonych rewolucjonistów, wczoraj chodzących w aureoli chwały, pokrytych ranami bohaterów, dziś bez zajęcia, żyjących za połowę żołdu, źle integrujących się w nowej, ale jeszcze niezbyt sprawnie działającej Libii. Administracja w ogóle nie pracuje, regularna armia nie była w stanie zrekrutować ani zdyscyplinować tych dziesiątek tysięcy bojowników, którzy ryzykowali własną skórę przeciwko czołgom Kaddafiego i nie mają najmniejszego zamiaru oddać całego swojego majątku – broni – mglistej Narodowej Radzie Tymczasowej, powstałej dzięki ich poświęceniu.

Osiłki, które przyjęły mnie na płycie lotniska w Bengazi, są opłacani przez operetkową „Wolną Armie Barki”, którą dowodzi – co równie nieoczekiwane – szejk Zubajr, korzystający z monarszego splendoru, jakim cieszy się zarówno jego plemię, jak i religijne bractwo sanusytów.

Podczas gdy czekamy na bagaże, próbują zastraszyć Muhammada, młodego człowieka, brata mojej libijskiej przyjaciółki z Francji i dawnego ucznia liceum francuskiego w Kairze, który po nas przyjechał i zaoferował, że zawiezie nas do Cyranejki. Jestem „ich”: „Mamy swoje wytyczne. On musi jechać z nami!”. Wzruszają ramionami, napinają bicepsy, broń lśni w porannym słońcu – są o głowę wyżsi od Muhammada, który jednak nie daje się zagadać: „Ale to ja z nimi jadę!”. Podejmuję próbę mediacji: „Pojadę z nimi ich wozem, a Muhammad będzie podążał za nami wraz z realizatorem i inżynierem dźwięku”. Godzą się, może jechać za nimi i zabrać bagaże: „Tak czy inaczej, nie mamy czasu, by czekać, mamy swoje rozkazy!”.

Muhammad nie ustępuje – godzą się poczekać, aż przyprowadzi swój samochód zaparkowany wśród stojących chaotycznie innych wozów. Słabszy fizycznie i nieuzbrojony Muhammad kompensuje te braki autorytatywnym tonem, dystyngowanym arabskim i charyzmą à la Omar Sharif. Młody człowiek, dobrze urodzony i wykształcony stopniowo udomawia tych rajtarów, chętnie sięgających po broń, którzy stanowią prawo w wyzwolonej Libii. Okazują się jednak bardzo przydatni, kiedy celnik na tym podupadłym lotnisku, zauważywszy torbę ze sprzętem oświetleniowym, ma zamiar zażądać bakczyszu za jej oddanie: wypięte torsy, szczęk przeładowywanej broni i sprawa jest załatwiona bez dodatkowych kosztów.

*

Gdy kolumna ogromnych terenówek z przyciemnianymi szybami nagle rusza z piskiem opon i włączonymi syrenami, upewniam się, że Muhammad jedzie za nami. Przypominam sobie moje przybycie na lotnisko w Sanie, w Jemenie, w Nowy Rok. Też mam do dyspozycji kamizelkę kuloodporną i hełm na siedzeniu obok, ale moi dzisiejsi towarzysze to już nie są

spokojni, zawodowi policjanci, ale wiarusy rewolucji. Podnieca ich leżąca na wierzchu broń, po którą sięgają pod byle pretekstem, by zastraszyć ludność.

To krótkowzroczna kalkulacja w przededniu wyborów, zaplanowanych na 7 lipca – za cztery dni – kiedy każdy w zaciszu kabiny wyborczej będzie mógł wyrazić swoje oburzenie wobec tych Rambo, którzy pędząc na wariata, wyprzedzają spokojnych kierowców zwykłych samochodów, grożąc wypadkiem, jeśli dostatecznie szybko nie zjedzie im się z drogi.

Wszędzie – na billboardach reklamowych i ścianach, na latarniach i gałęziach drzew – kandydaci prezentują swoje fizjonomie, w feerii barw od cukierkowego różu po pastelowy niebieski i od bladofioletowej malwy po oranż. Żaden się nie wyróżnia swoim programem, wszyscy mają ten sam slogan, różniący się tylko kolejnością słów: „Islam, demokracja, sprawiedliwość, wolność”. To pendant do dyktatury, gdy Libia miała tylko jedną twarz – „Przywódcy” i jeden kolor – zieleń. Dziś krajobraz miejski jest zajęty przez całą masę różnych wizerunków.

Niektórzy kandydaci są ubrani tradycyjnie, większość nosi garnitury i krawaty, ale wszyscy wyglądają dość kiepsko w nowych, pożyczonych szatach polityków, gdy nagle po wyjściu z za kulis historii, gdzie ich odesłano, odważyli się pokazać na arenie publicznej, by odegrać tam swoją rolę. Ogromna większość to tymczasowi figuranci, będą mieli jedno tylko wejście na tę scenę, ale kilku zostanie aktorami, za sprawą nieznanego decydenta – libijskiego ludu.

Prawie wszystkie kobiety na zdjęciach mają na głowach chusty. Mężczyźni dzielą się po połowie na bezwłosych i brodatych – jest tu ich cała paleta: od łysych ogolonych Braci Muzułmaów, aż po nadmiernie owłosionych salafitów. Kierowca ma ogromną czarną brodę i ogoloną głowę – podejmuję ostrożnie rozmowę, chcąc dowiedzieć się czegoś na temat salafitów-dżihadystów, których matecznikiem jest pobliska Derna. Ten port Cyranejki chełpi się tym (lub wstydzi się tego), że na jednego jego mieszkańca przypada najwięcej weteranów Al-Kaidy – i dawnych więźniów Guantanamo.

Dobrze zrobiłem, że zachowałem neutralność. Bezbrody człowiek na prawym siedzeniu trzyma jedną rękę na kałasznikowie, a w drugiej ma telefon komórkowy, z którego płyną wciąż tajemnicze instrukcje, dotyczące naszej trasy. Mówi mi, że salafici to wrogowie szejka Zubajra, którego skazują na potępienie, widząc w nim marabuta mistycznego bractwa, uznawanego za bezbożny zabobon. Moi aniołowie stróże są dumni z tego, że wielu z nich zabili.

Gdy pytam o możliwość odwiedzenia Dery, zapewniają mnie, że Cyranejka, skąd chętnie wypędziliby salafitów, to część Libii najbardziej otwarta na Europę, a terroryści są dziś na Zachodzie, w Misracie i Trypolisie. Jestem zakłopotany tym stwierdzeniem, którego wagę podkreśla uderzenie kolbą w tablicę rozdzielczą, wiem bowiem, że jest fałszywe. Tylko nie jestem pewien, czy mam do czynienia z pobożnym życzeniem czy chęcią wprowadzenia mnie w błąd; tak czy inaczej postanawiam nie marnować śliny przez resztę podróży. Pozwala mi to z pewnym niepokojem zauważyć, że jedziemy teraz – wciąż bardzo szybko – przez monotonne, słabo zaludnione wsie, o suchej, ochrowatej ziemi. Pozostawiliśmy Bengazi daleko z tyłu, gdy tymczasem spotkanie miało odbyć się w mieście.

Mam wrażenie, że zgubiliśmy Muhammada, realizatora i inżyniera dźwięku. Zastanawiam się, w czyje łapy tak naprawdę wpadłem. Nagle zaczynam obdzielać moich dwu hoplitów jedynie ograniczonym zaufaniem.

*

Przypomina mi się inna niekończąca się podróż z dwoma brodatymi herkulesami o szerokich barach i niskich czołach. Tysiące razy skręcając, jechaliśmy wiekowym mercedesem, przed szyckie przedmieścia Bejrutu, w 2007 roku. Wieziono mnie na spotkanie z zastępcą sekretarza generalnego Hezbollahu. Wcześniej zabrano mi telefon komórkowy, który zneutralizowano, by uniemożliwić izraelskim satelitom geolokalizację. Gdy nagle przejechaliśmy przez bramę garażu jakiegoś budynku i zjechaliśmy na któreś tam piętro pod ziemią, słabo oświetlone jedynie gołą żarówką, a potem gdy bez słowa kazano mi wejść do wąskiej, metalowej windy, miałem podobną chwilę zwątpienia.

Myślałem wtedy o moim przyjacielu Michelu Seuracie, porwanym w 1985 roku na lotnisku w Bejrucie, przy wyjściu z samolotu, przewożonym potem przez tychże szyitów z jednego miejsca uwięzienia w inne, dopóki nie umarł w niewoli. Stała mi przed oczami historia dziennikarza Daniela Pearla, który w 2002 roku w Karaczi został złapany przez pakistańskich fundamentalistów, utrzymujących trudne relacje ze służbami specjalnymi. Zaproponowali mu spotkanie z pewnym szejkiem, porwali go i w końcu zabili, podrynąjąc mu gardło przed kamerą internetową.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Ale drzwi tej ciemnej windy w Bejrucie, w której byłem zamknięty z dwoma milczącymi cerberami – czułem jedynie zapach czosnku i słyszałem ich ciężkie oddechy – otworzyły się i trafiliśmy prosto do jednego z mieszkań „Partii Boga”, standardowej kryjówki, w której czekał na mnie szejek Naim Kassem, jej główny ideolog.

Siedział w salonie w stylu à la Louis Faruk, w kolorze bahama yellow (wszystkie kryjówki są identycznie umeblowane, by nie można ich było odróżnić) – tłusty, mały typ w sutannie i turbanie na głowie, zacierający ręce, jak kiedyś nasi kapłani. Rozmawialiśmy o jego książce-programie „Hezbollah: droga, doświadczenie, przyszłość”^[1], której egzemplarz przywiozłem ze sobą. Pod koniec rozmowy zrobił mi uprzejmość i podpisał książkę, prosząc jednocześnie o przekazanie wiadomości Bernardowi Kouchnerowi, naszemu ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych. Prosił, by się nie mieszać do mediacji w kwestii żołnierzy izraelskich, porwanych podczas wojny „wojny trzydziestotrydniowej”, w lecie 2006 roku. Potem oddał mi w ręce dwu brodaczy o niskich czołach. Jeden z nich, gdy zobaczył, że szejek mi podpisał swoją książkę, obdarzył mnie jakimś grymasem na kształt uśmiechu. Dalej miał jednak zaciśnięte zęby.

Podobnie nasza nieco nerwowa eskapada po okolicach Bengazi kończy się szczęśliwie. Przy ostatnim, bardzo ostrym zakręcie, który sprawia wrażenie kontrolowanego poślizgu – słysząc pisk opon i czuć smród spalonego kauczuku – trzymam się uchwytu, by nie wylecieć przez okno. Wreszcie dojeżdżamy do wybrzeża, nad Morze Śródziemne do zaniedbanego *rest-house*,

z werandą na froncie, wspierającą się na metalowych podporach, przerdzewiały od morskiego powietrza.

Przyjmuje mnie tam szejk Zubajr wraz ze swą żoną. Poza niezbędnymi, uzbrojonymi po zęby molosami, towarzyszy mu swego rodzaju doradca dyplomatyczny, młody człowiek o blond włosach i bladej karnacji, mówiący po angielsku i arabsku z brytyjskim akcentem. Urodził się i wychował w Wielkiej Brytanii, dokąd jego rodzina, spokrewniona z szejkiem, wyemigrowała w okresie rządów Kaddafiego. Szejk jest lekko otyły, ma ondulowane, siwiejące włosy, brązową twarz z lekkim wąsikiem, półprzymknięte powieki i ciemny, elegancko skrojony, acz nie najnowszy garnitur. Przypomina mi aktora, już nie wiem którego, grającego rolę ojca chrzestnego w filmach amerykańskich.

Później się dowiedziałem, że te niekończące się zmiany trasy na wsi nie miały na celu zmylenia mnie, tak jak w przypadku z tej historii z mercedesem w Bejrucie, ale zyskanie na czasie, by mój gospodarz mógł się w pełni przygotować. Właśnie się wprowadził do tej rezydencji, odebranej w tym celu właścicielom. Chodziło o to, by zrobić na mnie wrażenie, przekonać o zasięgu i potędze „wolnej armii Cyrenajki”.

Ekipa filmowa i nasz towarzysz przyjeżdżają chwilę później, po szaleńczym pościgu. Usadzają nas na czas rozmowy w ukwieconym salonie, gdzie postawiono nowe meble z ministerstwa. Młody doradca dyplomatyczny – pełniąc teraz rolę doradcy do spraw mediów – sprawdza kadr na monitorze kontrolnym kamery. Patrzą, jak starannie ustawiają światło, regulują reflektory, pomarańczowy z filtrami żelatynowymi w kolorze cyjanu, który przyczepia się po bokach, i biały, dający bezpośrednie światło. Cały ten sprzęt uratowaliśmy rano z rąk zachłannego celnika na lotnisku.

Szejk Zubajr ma wytworne maniery, zachowuje się grzecznie jak wielki pan, co kontrastuje z nieokrzesaniem zuchów, którzy mnie tu przywieźli:

Chciałbym panu podziękować, że zadał pan sobie trud, by wyjaśnić wydarzenia, które miały miejsce w szczególności w regionie Cyrenajki i bardziej ogólnie – w Libii.

Formułuje swoje słowa spokojnym tonem, ale jego żywe spojrzenie przyciąga światło. Gdy opowiada po kolei o swoim uwięzieniu i cierpieniach, jego postać nabiera dramatycznego wymiaru. Zanurza się we wspomnieniach o tych straszliwych latach, a magia oświetlenia izoluje nas od dnia dzisiejszego, tak jak kiedyś jego odizolowano w celi, gdzie czekał na firman nakazujący egzekucję – ten jednak nigdy nie nadszedł.

Tortury i fizyczna likwidacja członków rodziny króla Idrisa były codzienną praktyką dla „rewolucjonistów” z Trzeciego Świata, którzy stanęli za Kaddafim w 1969 roku. Słuchając szejka, przypominam sobie historię, którą opowiadano mi w styczniu w Adenie na temat doraźnych egzekucji sułtanów Hadramautu i ich rodzin, przeprowadzanych przez marksistów, którzy przejęli władzę po wyjeździe Anglików, prawie w tym samym czasie. Uświadamiam sobie, że to samo pojęcie, „rewolucjoniści”, jest używane zarówno w odniesieniu do tych,

których właśnie obalono, jak i do tych, którzy ich obalili. W jakimś sensie historia się zapętla, słowa stają się dwuznaczne i utrudniają nam rozumienie rzeczywistości:

Dyktatura doprowadziła do powstania szeregu ruchów opozycyjnych, które dążyły do jej obalenia. Byłem jednym z pierwszych, którzy prowadzili działania przeciwko Kaddafiemu. Ale w 1970 roku, rok po przejęciu przez niego władzy, wykryto, że przygotowywałem zamach stanu. Zostałem zatrzymany. Przetrzymano mnie w wielu miejscach, między innymi w więzieniu wojskowym w Cyranejce czy w więzieniu Czarnego Konia w Trypolisie.

Po chwili milczenia szejk mówi dalej:

Ja i inni wraz ze mną skazani byliśmy torturowani przez dwa lata, nawet po zakończeniu śledztwa. Wieszano nas za nogi, za ręce, bito. Zanurzano nam głowy w wodzie, dopóki nie zaczęliśmy się dusić. Wielu z nas ma do dziś poważne problemy zdrowotne. Bardzo wycierpieliśmy, zanim w 1972 roku trafiliśmy przed marionetkowy trybunał wojskowy, który skazał mnie na śmierć przez powieszenie. Inni dostali wyroki wielu lat więzienia lub dożywocie. Z czasem, pod jarzmem dyktatorskiej władzy stopniowo zamilkły głosy żądające więcej sprawiedliwości, ludziom zakneblowano usta. W ich oczach, „rewolucja” mogła zmierzać jedynie do wyzwolenia ludu spod władzy policyjnego reżimu, ustanowionego przez monarchię. Ludzie wpadli w pułapkę rewolucyjnej i nacjonalistycznej retoryki. Ta sytuacja trwała czterdzieści dwa lata. Czterdzieści dwa lata prania mózgów całego społeczeństwa.

*

Lewicowe czasopismo – nie pamiętam tytułu – które czytałem zapewne około 1970 roku, gdy byłem w drugiej klasie liceum Louis-le-Grand, poświęciło pełen pochwał reportaż „młodym rewolucyjnym oficerom libijskim”. Nie wiem już, dlaczego ten artykuł zrobił na mnie takie wrażenie. Teraz, ponad czterdzieści lat później, widzę go we wspomnieniach bardzo dokładnie, wciąż mam przed oczami ilustrującą go czarno-białą fotografię – Kaddafi i jego przyboczny z pierwszych lat, pułkownik Dżallud, piękne, nieco romantyczne zdjęcie dwu oficerów.

Po 1968 roku, w Dzielnicy Łacińskiej, czciliśmy ich jak bohaterów, którzy obalili „feudalizm”, sprzymierzony z imperializmem, wykuwając ludzkości drogę ku szczęśliwej, socjalistycznej przyszłości. Czemu Kaddafi jawił się w ten sposób grupce trockistowskiej, w której wówczas z ogromnym zaangażowaniem działałem? Czy któryś z libijskich oficerów dał jakieś gwarancje IV Międzynarodówce? Czy on i jego towarzysze zdystansowali się od „stalinowców” z Moskwy? Nie wiem.

To zauroczenie nie trwało zbyt długo, być może z powodu całkowitego podporządkowania

się przez Kaddafiego Naserowi, którego postrzegaliśmy jako pas transmisyjny „sowieckiej biurokracji”. A może stało się tak dlatego, że katechizm trockistowski pełen był postaci męczenników, którzy padli ofiarą stalinowskich czystek i że nasz profesor historii, cytując Sołżenicyna, wspominał podczas lekcji na temat ZSRR o „gułagu” – po raz pierwszy usłyszałem to słowo wśród ironicznych krzyków komunistycznych uczniów mego mieszczchańskiego liceum.

Inne czarno-białe fotografie, jakiś reportaż telewizyjny, nakładają się na zdjęcie z 1970; są późniejsze, nie wiem, gdzie je widziałem, ale naznaczyły mnie i w ostateczny sposób ukształtowały moją opinię o Kaddafim: zdjęcia studentów z Bengazi, powieszonych publicznie 7 kwietnia 1977 roku za udział w manifestacjach przeciwko reżimowi, pokazane przez telewizję libijską, potem inny pokojowy protestant, też powieszony w Bengazi w 1984 roku. Nieszczęśliwiec rzuca się w momencie egzekucji, w konwulsyjnych spazmach stara się złapać nogami powietrze, organizm podejmuje ostatnią próbę oporu wobec niegodziwej dyktatury, która go zabija i czyni z jego cierpień spektakl dla szkolnych dzieci, masowo zwiezionych na stadion koszykówki.

Młoda kobieta, Huda bin Amer, nadmiernie podekscytowana sloganami, które wykrzykuje, wznosząc pięść do góry, wysuwa się z tłumu. Biegnie i wiesz się u nóg skazańca, by go unieruchomić; ciąży całą masą swego ciała, by przyspieszyć jego śmierć. W ten sposób zadaje mu ból i czyni jeszcze bardziej wyrafinowaną mękę, jakiej doznał od reżimu. To okrucieństwo otwiera jej drogę do szybkiej kariery politycznej pod rządami Kaddafiego, który widząc ją pierwszy raz w telewizji, od razu dochodzi do wniosku, że będzie świetną rekrutką. Choć urodziła się w ubogiej rodzinie, staje się członkiem „komitetów rewolucyjnych”, organu wykonawczego dyktatury, a nawet merem Bengazi. Na wszystkich tych stanowiskach wydaje się czerpać szczególną przyjemność z trzebienia intelektualistów, burżujów i innych „feudałów”.

Huda stała się sławna za sprawą powiedzonka, które streszczało jej ideał władzy: „Nie potrzebujemy przemówień, potrzebujemy egzekucji”. Przewano ją „Huda Egzekutorka”, w dialekcie mówi się po arabsku *Huda asz-Szannaga*, dosłownie „ta, która wiesz”, co jej nie przeszkodziło zostać przewodniczącą tzw. Parlamentu Arabskiego. Aresztowano ją we wrześniu 2011 roku, wkrótce po zajęciu Trypolisu, gdzie się schroniła. (Jej dom w Bengazi został z wściekłością spalony i doszczętnie zniszczony już w lutym 2011 roku). Widziałem zdjęcie agencyjne pokazujące ją w chwilach chwały, gdy była oficjalnie przyjmowana przez Baszara al-Asada w Damaszku. Siedziała naprzeciwko niego w perłowym fotelu, na głowie miała – to znak czasu – muzułmańską chustę. W 1984 roku uwiesiła się u nóg skazanego z gołą głową. Miała wtedy jasne włosy, wpadające w blond.

Zastanawiałem się, jaki był cel ich spotkania: czy przyjechała, by powtórzyć swoje słynne powiedzonko, doradzić prezydentowi syryjskiemu prowadzenie polityki bezlitosnych represji? Baszar na fotografii zbliża do siebie obie półprzymknięte dłonie, tak jakby je zaciskał wokół szyi wyimaginowanego wisielca, podczas gdy Huda uśmiecha się w ekstazie.

[1] Sheikh Na'im Qâsseem, *Hezbollah: la voie, l'expérience, l'avenir*, Albouraq, Paris 2008.

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna



Wydawnictwo Akademickie
DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków, zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel.: +48 22 620 32 11, +48 22 654 01 49

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

Biuro handlowe : 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks: +48 22 620 87 03

e-mail: biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl

www.wydawnictwodialog.pl

Serie Wydawnictwa Akademickiego DIALOG:

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

- Języki Orientalne
- Języki Azji i Afryki
- Literatury Orientalne
- Skarby Orientu
- Teatr Orientu
- Życie po Japońsku
- Sztuka Orientu
- Dzieje Orientu
- Podróże–Kraje–Ludzie
- Świat Orientu
- Historia/Polityka
- Mądrość Orientu
- Współczesna Afryka i Azja
- Vicus. Studia Agraria
- Orientalia Polona
- Philologia Orientalis
- Literatura Okresu Transformacji
- Literatura Frankofońska
- Być Kobietą
- Temat Dnia
- Wieczory z Nauką
- Życie Codzienne w...

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową